

STANISŁAW MAJDAŃSKI

## WOKÓŁ POSTACI I MYŚLI JANA FRANCISZKA DREWNOWSKIEGO – Z MOICH WSPOMNIEŃ I REFLEKSJI

**Streszczenie.** Autor wspomina swoje podwarszawskie spotkania z J.F. Drewnowskim. Współtworzył on przed wojną program logicznej melioracji tomizmu, koło krakowskie: J. Salamucha, I.M. Bocheński, a także B. Sobociński, ze wsparciem J. Łukasiewicza i patronatem K. Michalskiego. W filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego nawiązywano do tego po wojnie, jednak z czasem co raz bardziej krytycznie: najbardziej M.A. Krąpiec czołowy polski tomista egzystencjalny, mniej radykalnie logik i metodolog S. Kamiński; J. Kalinowski nadał „logizował”. Daje to okazję autorowi, adeptowi lubelskiej szkoły filozofii klasycznej do pewnych zapytań, porównawczych uwag i refleksji.

**Słowa kluczowe:** J.F. Drewnowski, koło krakowskie, logika dla filozofii, lubelska szkoła filozofii klasycznej, polski tomizm egzystencjalny, M.A. Krąpiec, S. Kamiński

Jan Franciszek Drewnowski znajduje poczesne miejsce w mojej pamięci i wspominam go z wdzięcznością. Należał do moich przewodników myślowych, którzy bardzo mi imponowali stanowiąc wzór niedościgły, jako mistrzowie, autorytety. To nie znaczy, powiedzmy od razu, że nie mam co do jego idei pewnych zapytań. W każdym razie, budzi on i jego dzieło stale mój podziw, zmuszając wciąż do refleksji. Daję temu wyraz w niniejszym tekście, szkicowym i niepretendującym do poruszania różnych szczegółów, zwłaszcza tych technicznych (jak przystałoby na problematykę okołologiczną). Jest to rodzaj upublicznionego *soliloquium*, niech tak będzie.

Początkowo zamierzałem nadać mojej wypowiedzi tytuł zaczerpnięty z wyboru pism Drewnowskiego, które wydałem z Sylwestrem Zalewskim: *Filozofia i precyzja*, dodając: „czyli o Janie Franciszku Drewnowskim”. Myślałem też o wykorzystaniu sformułowania z mojego wstępu do tegoż wyboru, mianowicie wyrażenia: „ani scjentyzm,

ani fideizm”. Obie te formuły dość udatnie wyrażają skrótowo pewną postawę myślową – i nie tylko – Drewnowskiego, dlatego o nich wspominam. Ostatecznie poprzestałem na tym, jak w nagłówku, gdyż w zamiarze są to wspomnienia o osobie i jej ideach, o charakterze raczej subiektywnym – jak go pamiętam, jak go widzę.

Moje kontakty z Janem Franciszkiem Drewnowskim nie były uniwersyteckie, były raczej prywatne. Zresztą nic dziwnego, był on przez całe swoje życie naukowe, filozoficznie, teologicznie – jakby – „wolnym badaczem”. Inna sprawa, że uzyskał w uniwersytecie (i gdzie indziej – miał bogate życiowe doświadczenie) znakomity trening, także naukowo-filozoficzny u tak wielkich mistrzów, jak Łukasiewicz, Leśniewski czy Kotarbiński (u niego napisał doktorat o Bolzanie i odeń „zaraził się” problematyką prakseosemiotyczną, czy też semioprakseologiczną). Szczególny wpływ wywarł nań Łukasiewicz, a zwłaszcza Leśniewski – umiłowanie precyzji pasujące mu mentalnie, swoisty „logicyzm”.

Przypomnijmy, że jego entuzjazm dla logiki – formalnej, semiotyki i metodologii nauk z jej prakseologicznym uogólnieniem – i jej zastosowań do zagadnień filozoficznych, jak się mówiło w szkole lwowsko-warszawskiej, chyba za Łukasiewiczem, znalazł ostatecznie swoje ujście w tak zwanym kole krakowskim (KK). Była to grupa osób, której program badawczy i dydaktyczny zmanifestował się wyraziście w Krakowie w 1936 roku, na spotkaniu w Naukowym Instytucie Katolickim (utworzonym przez K. Michalskiego pod parasolem kardynała Sapięhy), przy okazji ogólnopolskiego zjazdu filozoficznego. Entuzjaści logiki nowoczesnej (z jej historycznymi antecedencjami) i jej pożytku dla filozofii i teologii chrześcijańskiej starli się wtedy z wątpięcymi w to, lub wyraźnymi tego przeciwnikami. Referaty i dyskusję opublikowano potem w książce pt. *Myśl katolicka wobec logiki współczesnej* (1937).

Był to w rzeczy samej wyraz wielkiego zaufania do logiki w filozoficznej sprawie, trend prologiczny, w poświęacie jeszcze logicyzmu, choć znano już w awangardzie metalogicznej wewnętrzne

ograniczenia metod formalnych („les limitations internes des formalismes”, jak to zgrabnie określał J. Ladrière z Louvain), nie mówiąc o kłopotach komenzuracyjnych w zastosowaniach logiki. Dotąd krytykowano „logicyzm” raczej z zewnątrz, a logicy posądzali takich krytyków, że są niedouczoneymi intuicjonistami dalekimi od naukowej precyzji. Manifest sygnowany był nazwiskami głównych jego przedstawicieli: Jana Salamuchy, Jana Franciszka Drewnowskiego i Innocentego M. Bocheńskiego (później pisał się jako Józef M. Bocheński). Stąd można by tu używać skrótu SDB, choć potem wysunął się najbardziej aktywny i skłonny do reklamy Bocheński, wtedy byłoby BSD. Do nich dołączył się Bolesław Sobociński (znany później z *Notre Dame Journal of Formal Logic*), ale on nie zaznaczył się publikacyjnie w kole krakowskim.

Grupa ta nie używała takiego czy innego skrótu od nazwisk, przyjęło się określenie „koło krakowskie”, chyba za sprawą Bocheńskiego. To „koło” to był raczej program, który przedstawiano jako najbardziej realny, a nie tylko marzenie i usiłowano go z częściowym powodzeniem realizować. Kiedyś w rozmowie z Drewnowskim usłyszałem, że właściwie nie było „koła krakowskiego”. Czy to była zbyt skromność, czy coś nazwanego zbyt na wyrost? Już nie pamiętam dokładniej jaki był sens tej wypowiedzi w kontekście całości rozmowy. Drewnowski był zresztą dla mnie wówczas głównie autorem *Zarysu programu filozoficznego* (1935 rok).

Termin „koło” był wtedy w obiegu. Głównie za sprawą „Koła Wiedeńskiego” (*Wiener Kreis*), które było neopozytywistyczne, logiczno-empiryczne i programowo anty-metafizyczne, a „koło krakowskie” było właśnie prometafizyczne, a zarazem prologiczne. Reprezentanci „koła krakowskiego” byli przeciw owej uzurpacji neopozytywistów do monopolizowania zastosowań filozoficznych – a naprawdę anty-filozoficznych, antymetafizycznych – logiki, nie mówiąc o teologii. Było jeszcze w swoim czasie „koło praskie”, lingwistyczne, *Cercle de Prague*. W późniejszej tradycji polskiej „koło” najczęściej odnoszono do kół naukowych studentów, tak było na KUL-u.

Zostawmy ten wątek, trochę dygresyjny. Wracając do Drewnowskiego, jak z powyższego widać odnoszę się do niego trochę autobiograficznie, tak go wspominam. W czasach licealnych mieszkałem – z rodzicami, bratem i siostrą ojca – w Wawrze, zatem niedaleko od Drewnowskich, którzy mieszkali w podwarszawskim wtedy Aninie, przy ul. Homera 6 (przedtem Legionów) z synami: Andrzejem i Jackiem – bliźniakami oraz Benedyktem. Jacek, nieco młodszy ode mnie, chodził do tego samego co ja liceum wawerskiego w Aninie. Z nim się najbardziej zaprzyjaźniłem. Słyszało się to i owo o sąsiadach związanych z parafią w Aninie (to była dawniej nasza wspólna parafia).

Wszelako do „znajomości filozoficznej” z J.F. Drewnowskim doszło później, jakby drogą okrężną za pośrednictwem, a raczej za sprawą KUL-u. Studiowałem tam filozofię i usłyszałem niebawem o tym filozofie chrześcijańskim i po trosze teologu (czy nazywano by tak przed wojną i nawet po wojnie, katolika świeckiego? – chyba sam Drewnowski tak by się nie określał), zainteresowanym stosowaniem logiki współczesnej w odnośnych dyscyplinach. Do naszego spotkania doszło zapewne przez Jacka, za pośrednictwem mojego brata Jana, jego kolegi licealnego – szczegółów dokładnie nie pamiętam.

Wspomnę, że na KUL dostałem się z zamysłu, choć trochę też jakby przypadkiem. Nie miałem szans na studia gdzie indziej. Nie to pochodzenie. Ojciec, Walenty, w swej aktywności ideowej bardzo się władzom nie podobał, matka Regina była na zesłaniu, aresztowana tuż przed moim i brata powrotem do Polski. Na KUL-u mogłem pogłębić się i umocnić światopoglądowo (z pobytu w Rosji Sowieckiej wiedzieliśmy dokąd nasz kraj zmierza). Liczyłem, że będzie tu czas na namysł, co robić dalej, przedłużając niejako liceum ogólnokształcące, gdzie zgłosiłem chęć studiów na architekturze, co mogło być zrozumiałe na tle „politechnizacji”, związanej z hasłem odbudowy kraju i uprzemysłowienia, propagowanym przez władze państwowe i partyjne, które sprzęgły to z nowym ustrojem. Paradoksem powojennej

historii jest, że KUL stał się ogólnopolskim centrum intelektualnym katolicyzmu.

Zapisałem się na sekcję filozofii praktycznej. To jakoś mi lepiej brzmiało, choć ks. prof. Eugeniusz Dąbrowski, bibliista, skwitował to słowami: „filozofia i praktyczna, toż to jest klasyczna *contradictio in adiecto!*”. Przewodnią na filozofii praktycznej była etyka, na nią liczyłem wynosząc z domu zainteresowania w tym kierunku (obok innych), związane z problematyką demograficzną (narody odradzają się przez rodziny, *ethos* i *demos* idą w parze). To był jakiś praktycyzm, choć inny niż ten głoszony przez marksizm (komunizm to władza rad plus industrializacja, głównie elektryfikacja kraju, a w ogóle to „praktyka jest kryterium prawdy” – głosił Lenin).

Wkrótce zorientowałem się, że sporo wiem w tej (około)etycznej dziedzinie, a wbrew pozorom jest wiele interesującego na sekcji filozofii teoretycznej, że tam mogę uzupełnić swoją wiedzę. Przeniosłem się więc na tę sekcję, co zaakceptował dziekan Jerzy Kalinowski, kierujący sekcją praktyczną i Katedrą Filozofii Prawa (sam był z pierwotnego wykształcenia prawnikiem po KUL-u i studiach we Francji), umacniając i rozbudowując tę sekcję, z wykorzystaniem „resztek” po zlikwidowanym przez władze Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych. Właśnie tu miała merytoryczny priorytet etyka (katedra i zakład kierowany przez F.W. Bednarskiego OP, potem przyszedł K. Wojtyła, a Bednarski udał się do Angelicum); jeszcze nie było późniejszego „otwarcia” na socjologię.

Doprawdy, było wiele ciekawego w ramach sekcji teoretycznej. Najbardziej przyłągnałem do dyscyplin logicznych, uzupełniając istotnie swoją (nie)świadomość w tych sprawach; znaczącą rolę odegrał ks. S. Kamiński i jego Katedra Metodologii Nauk, którą powierzył mu jej założyciel ks. J. Iwanicki. Była też dająca znakomitą erudycję historia filozofii (S. Swieżawski) i metafizyka, którą niebawem objął M.A. Krąpiec OP. Wszystko to złożyło się na ową trójcharakterystykę „szkoły lubelskiej”, jak to potem określał M.A. Krąpiec, która

pod jego „batutą” i głównie w związku z nim ostatecznie się rozwinęła, i do niego nawiązuje.

Oprócz tego, była na „teoretycznej” psychologia pod kierunkiem ks. J. Pastuszki, założyciela wydziału i jego pierwszego dziekana, niebawem relegowanego przez władze z uniwersytetu i nawet miasta (wrócił w 1956), on to mnie jeszcze na studia przyjmował. Była też filozofia przyrody budząca zainteresowanie, poniekąd zastępująca nie mogące powstać przyrodoznawstwo („zatkane” przez UMCS, pierwotnie statutowo przyrodniczy). Dodam mimochodem, że po 1956 roku nastąpiła reorganizacja wydziału i zaistniały cztery specjalizacje: filozoficzno-teoretyczna, filozoficzno-psychologiczna, filozoficzno-przyrodnicza (wszystkie trzy wyodrębnione z dotychczasowej sekcji filozofii teoretycznej) oraz filozoficzno-społeczna (zamiast dotychczasowej sekcji filozofii praktycznej).

W związku z naszym tematem „Drewnowski” chciałbym podkreślić, że na wydziale, na którym się znalazłem, ogólna atmosfera w latach pięćdziesiątych i trochę później – w jego że tak powiem awangardzie naukowo-dydaktycznej – była prologiczna. Było aż czterech prowadzących zajęcia z logiki i to była wysoka uniwersytecka dydaktyka, mająca pokrycie w erudycji i własnych badaniach. Byli to wspomniani już J. Iwanicki, J. Kalinowski, który jak wiemy stał się współtwórcą logiki, zwanej dziś za von Wrightem, deontyczną, S. Kamiński i starszy od nich A. Korcik (znawca historii logiki, w tradycji od starożytności, poprzez scholastykę do czasów późniejszych, znany badacz tekstów Leibniza). Dodajmy, że ów prologizm kontrastował przez pewien czas z tym co było gdzie indziej, gdzie dialektyka marksistowska miała zastąpić logikę, nie wchodzimy tu w szczegóły.

W skali wydziału i uniwersytetu (za sprawą głównie J. Iwanickiego jak i J. Kalinowskiego) stawiano więc na logikę, w szczególności na metodologię z semiotyką (S. Kamiński). Zwie się to dziś „metodologizmem”. W tle był zawsze specyficzny „historyzm” (głównie za sprawą S. Swieżawskiego); Kamiński wiązał to z „doksografizmem” (odnosząc do „indukcji doksograficznej” Arystotelesa). Ostatecznie

zdominował wszystko „metafizykalizm” (przemozny wpływ osobowości M.A. Krąpca), co też stało się z czasem głównym wyróżnikiem tej „szkoły”. Wymieńmy jeszcze wymiar etyczny (dorobek K. Wojtyły i T. Stycznia).

Ciągle wybiegamy naprzód, z myślą nawet o czasach współczesnych. Chodzi jednak – i to mamy na uwadze – o pewien kontekst, trochę już historyczny, dalsze tło naszego tematu. Postać Drewnowskiego i jego idee wiążemy porównawczo z tradycją lubelskiej filozoficznej szkoły. Ten kontekst zresztą może być węższy lub szerszy, w zależności od ujęcia.

Ten szerszy, to chyba ówczesna sytuacja wydziału i w ogóle naszego katolickiego uniwersytetu. Bronił się on jak mógł przed inwazją coraz bardziej wojującego komunizmu i marksizmu (Lenin: „filozofia jest nauką partyjną”). Dochodziło nawet do pewnych infiltracji, próbowano tu tworzyć koło filozofii marksistowskiej (sic!). Rektor, ks. Antoni Słomkowski, broniący heroicznie uniwersytetu i jego wciąż ograniczanej katolickości (KUL-owi groziło zamknięcie lub przekształcenie w akademię duchowną), został uwięziony. Przejściową ulgę przyniósł październik 1956 roku. Prześladowani profesorowie wracali na uniwersytet.

Ks. rektor J. Iwanicki (w porozumieniu z ks. Prymasem, Stefanem kard. Wyszyńskim) i inni, w tym na filozofii, nieco inaczej niż to było przedtem, bronili uniwersytetu. Ta nowa taktyka, czy nawet strategia, to był nacisk na wysoki poziom naukowy uniwersytetu, poprzez wyśrubowany naukowo dydaktyzm. To był wspomniany metodologizm w skali uniwersytetu, w tym atmosfera prologiczna na wydziale filozofii. Stał się on zresztą „wielkim wydziałem filozoficznym”, wielce rozgałęzionym, integrującym inne, osnową uniwersytetu. Tu mogły zaistnieć, i zaistniały, dyskusje także z marksistami (z UW – były dwie takie zasadnicze, oprócz innych dialogów).

Ów „prologizm” to była zręczna formalna obrona przed zarzutem „katolickiego ciemnogrodu”. Logika, logiczność dawały odpowiednią racjonalną „otoczkę” głoszonym filozoficznym treściom i niejako

zneutralizowane wsparcie w dyskusjach. W określonej sytuacji dobrze pełniła funkcje usługowe jako narzędzie (tradycyjny „organon”); logiczność – racjonalność i odnośne treści, którym logika służy przyporządkowane były sobie wzajemnie. Pamiętano za Tomaszem, że ulubionym tworem Bożym jest rozum, to tradycja jeszcze patrystyczna, którą tak akcentował bliski „szkole lubelskiej” E. Gilson.

Nie bez pewnej racji mógłby ktoś zapytać – a jak ma się to wszystko co tu i dalej mówimy do Jana Franciszka Drewnowskiego? Wydać się może, że jest tu zbyt dużo tła i dygresji, że odchodzimy zbyt daleko od głównej drogi. Wszelako wystąpienie moje, jak już sugerowano, z zamierzenia wychodzi poza wąsko zakreślony horyzont, jest poniekąd nawet „ogólnokulturowe” intelektualnie, mając też jakąś aktualną wymowę, nosząc autobiograficzne piętno. Szerszym także kontekstem kierowałem się onegdaj odbywając owe wypadki konsultacyjne, podróże metafizyczne do Anina, do J.F. Drewnowskiego, uzupełniając swą lubelską filozoficzną ogładę, by zacerpnąć coś z autentycznego ducha KK, zwłaszcza gdy „Lublin” odchodził w swej (meta)filozofii w innym już trochę kierunku, okazując z czasem bardziej miękką „prologizm”, co wywołać mogło u niektórych pewne pytania, a nawet poznawczą rozterkę (znowu wychodzę do przodu, kataforycznie).

Właśnie. Przypomnijmy, że gdy dotarłem na KUL w 1952 roku nie było tam jeszcze tego, co potem wytworzyło się pod nazwą filozoficznej szkoły, choć było już pewne środowisko filozoficzne i okółfilozoficzne. Wszelako zaistniało już coś co było w awangardzie wydziału, a co było znaczące w skali całego uniwersytetu ze względu na rolę w nim filozofii, w ramach powiedzmy „wielkiego wydziału filozoficznego”, jako że odgrywał on rolę jakby „ogólnego interfakultetu” (w nawiązaniu poniekąd do swych średniowiecznych jeszcze tradycji, gdzie był on wydziałem służebno-propedeutycznym). Było to – co do tego można dyskutować – dopiero przedprożem dojrzałej filozoficznej „szkoły”, której rozwój potoczył się ostatecznie w kierunku innym niż „twardo logizujący”, jak to dzisiaj widzimy.



Inaczej nieco, piszący te słowa spotkał się wówczas z czymś, co zarysowywało się jako pewna ogólnologiczna, prologiczna postawa czy atmosfera na wydziale, z jej nawet przedłużeniem na całość uniwersytetu, a co wzmacniali zajmujący się, tak czy inaczej, logiką nauczyciele akademicy. Wyczuwało się dziedzictwo tak zwanego koła krakowskiego jako program, niemal kultowy, jakby to dziś powiedziano, które to dziedzictwo stawało się tradycją (tradycja, jak wiadomo, to wybrane jako zaakceptowane dziedzictwo). Był nawet pewien entuzjazm w tym względzie, po całym tragizmie wojennym i powojni, jakiś zwrot ku racjonalizmowi, który zaczynał się w międzywojniu, a nie zawsze był w Polsce obecny, osobna to sprawa do historycznej refleksji i na teraz. Dużo by o tym mówić, było w tym wiele dobrego, choć granoczyło z idącą w drugą stronę niż skrajna emocjonalność utopią.

Natrafiłem więc na „legendę” tak zwanego koła krakowskiego, dla niektórych symbol nowoczesności, którą warto naśladować, kontynuować, najlepiej rozwijać. Młodzi zainicjowali poza oficjalnym programem studiów samokształceniowe konwersatorium metafizyczne, promowane i kierowane przez J. Kalinowskiego. Tym było zainteresowane też koło studentów (wydawano, pisane na maszynie, dwa czasopisma na wydziale!).

KK obrosło z czasem pewną poświatą, którą trudno, jak to często bywa, odróżnić od „samej rzeczywistości”. Nazwę i pojęcie to wylansował chyba Innocenty M. Bocheński OP, energiczny współtwórca „koła”. Była to implementacja idei zastosowania logiki do zagadnień filozoficznych, wyrosłej w „szkole lwowsko-warszawskiej”, zdaje się głównie za sprawą Jana Łukasiewicza. Był więc to jakiś jej przeszczep do odradzającej się myśli filozoficzno-teologicznej, w formie „logizującego tomizmu”. Tu, w ramach KK przybrało to profil prometafizyczny, w przeciwieństwie do tego, co działo się w „kole wiedeńskim”, które miało wpływ na część przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej (choć stanowczo mniej na Łukasiewicza – *nota bene*, był on przez pewien czas u progu XX wieku, jako

stypendysta przybyły z Berlina, w Louvain; znalazłem w swoim czasie w tamtejszym archiwum jedyny zachowany ślad w postaci karty meldunkowej, reszta zaginęła podczas pierwszej lub drugiej wojny światowej, archiwum zasadniczo uległo zniszczeniu).

Niewątpliwie, główną postacią, charyzmatyczną, formującą „ideologię” „koła krakowskiego” (trzymamy się wciąż tego obiegowego określenia) był ks. Jan Salamucha. Przy okazji warto przypomnieć, że przed wojną krążył jego skrypt pod charakterystycznym tytułem *O nowy styl filozofii chrześcijańskiej*. Teksty z niego były po wojnie publikowane w warszawskim *Dziś i Jutro* i w krakowskim *Tygodniku Powszechnym*. Bardzo charakterystyczne jest to pojęcie „stylu”, które niesie ze sobą ów zwrot ku logicznej precyzji na terenie filozoficzno-teologicznym. Dziś jest inne, raczej ku „otwarceniu”, z jakimś skądinąd odniesieniem do pokłosa postmodernizmu. *Nota bene*, nie udało się dokładniej ustalić jak do tego „publikacyjnego podziału” doszło (nie wyjaśniły tego moje rozmowy z J. Dobraczyńskim i J. Turowiczem, gdy zbierałem teksty J. Salamuchy w celu ich wydania w IW PAX; inicjatywa została przejęta potem przez J.J. Jadackiego i wybór ukazał się w TN KUL). Istnieją inne skrypty J. Salamuchy, do jego wykładów, nieprzedrukowywane.

Drewnowski został „nawrócony” na „logizację tomizmu” właśnie przez Salamuchę, wcześniej niż I.M. Bocheński. Także on konwertował religijnie. Powiedział mi kiedyś, że zaimponował mu ksiądz Salamucha, jako znajdujący się na logice matematycznej i także tą drogą poszło nawrócenie religijne, choć nie tylko (jak mi to wyjaśniał niedawno jego syn Jacek). To była wspaniała postać, ks. Jan Salamucha. Nie miał kościelnie łatwego życia w Warszawie, w wyniku różnych nieporozumień. Pomógł mu w końcu ks. K. Michalski, zatrudniając na UJ. Ten wielki patriota, aresztowany przez Niemców wraz z innymi profesorami UJ i wywieziony do obozu Sachsenhausen i Dachau, uwolniony jako ostatni z nich, zginął w powstaniu warszawskim, do którego jako kapelan dołączył (nie wiadomo, czy do końca przekonany co do sensowności powstania). Ks. Jan Salamucha

już w czasie wojny 1920 roku włączył się do walki w ramach oddziału sanitarnego złożonego z kleryków warszawskiego seminarium, którzy wyszli pociągnięci przez jego kolegę-kleryka Stanisława Tworowskiiego, później również kapelana powstania. Bliscy to byli mojej rodzinie kapłani, nie wchodzę w szczegóły.

Tak więc spotkałem się na studiach z legendą i rzeczywistością KK poprzez lektury, także J.F. Drewnowskiego, czytane pilnie, analizowane, streszczane i komentowane na naszych zajęciach pod kierunkiem ks. prof. S. Kamińskiego, który stał się głównym moim mistrzem, u którego zrobiłem magisterium z semiotyki (recenzował J. Kalinowski) i doktoryzowałem się (rec. I. Dąbmska i M.A. Krąpiec) i który mnie zatrudnił w swojej katedrze, należącej do Zakładu Logiki i Teorii Poznania.

Cały czas odnosiliśmy się do idei J.F. Drewnowskiego, zrazu kontynuatywnie, potem coraz to krytyczniej, zgodnie z ewolucją lubelskiej szkoły (która nie u wszystkich tak samo przebiegała, Kalinowski był zawsze wierny logice, także formalnej, w jej służbie dla filozofii).

Zapewne inaczej to wszystko wygląda dzisiaj niż wtedy, jak również w czasie zaistniałej potem dyskusji Drewnowski – Kamiński (i inni)\*. Pierwszy jakby okopał się na pozycjach KK, zresztą nie mógł rozwijać swoich idei, jak sam podkreślał. Drugi był już w innej

---

\* To była dyskusja korespondencyjna i w odnośnych artykułach. Sam Drewnowski był w KUL-u dwukrotnie. Pierwszy raz po wojnie, gdy zanosilo się na jego zatrudnienie na nowo utworzonym Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej – propozycja ks. dziekana J. Pastuszki; jest korespondencją między nimi w teczce personalnej Drewnowskiego (sic!), zachowanej w archiwum KUL (A, Nr 224). Ostatecznie do zatrudnienia nie doszło, ale wygłosił on wykład *Teologia a nauki ścisłe* (22.11.1947). Ks. J. Pastuszka opublikował też w pierwszym tomie *Roczników Filozoficznych* artykuł Drewnowskiego *Czy metafizyka i religia wytrzymują krytykę naukową*. Propozycję zatrudnienia w KUL gorąco wspierał jego kolega z czasów oflagu (Murnau VII A) Bolesław Kuźmich w liście z 20.06.1947 r. pisany z Warszawy, informując że Drewnowski nosił się już z tą myślą w niewoli (w teczce J.F.D. zachował się ten list). Drugi pobyt w KUL miał miejsce w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych (do tego się jakoś przyczyniłem). Ówczesny prezes Koła Filozoficznego Studentów Lech Dauksza nagrywał to interesujące, dłuższe wystąpienie Drewnowskiego z dyskusją. Nie ma po tym śladu w archiwum.

fazie swojego rozwoju niż ta z lat pięćdziesiątych, gdy studiowałem w KUL i potem. Stąd najogólniej ujmując, zaistniały różne nieporozumienia. Powodowało to pewną wewnętrzną konsternację u uczniów, szanujących jednego i drugiego. Kamiński zwrócił się, z początkiem lat sześćdziesiątych, pod wpływem Krapca, i nie tylko, wyraźnie w kierunku tomizmu egzystencjalnego. „Szkoła lubelska” na dobre się na tej drodze formowała, co zainicjowane było swoistym manifestem, jakim była książka *Z teorii i metodologii metafizyki* (1962), złożona z dwu części, tekstu Krapca i drugiej pióra Kamińskiego (obiegówkę, że napisali ją razem, trzeba skorygować: wydali razem, trochę myśląc tytułując, autoryzując).

W szkole lubelskiej ukształtowała się charakterystyczna odmiana tomizmu, tomizm egzystencjalny lub egzystencjalizm tomistyczny, także metafizyka, czyli egzystencjalna teoria bytu. Prowadzono raczej meta-rozważania a nie te przedmiotowe, choć to pierwsze szło za tym drugim, jak metoda za przedmiotem (arystotelesowskie jeszcze założenie). Były w tym Gilsonowskie głównie nawiązania (choć też dopełnienia i różnice, na przykład Gilson był za „filozofią chrześcijańską”, dla Krapca był to zaś „filozof chrześcijański”). Krapiec myśląc powiadał nawet „tomizm precyzujący”, bynajmniej nie w sensie jakiejś logizacji (racjonalność widział w „samym bycie” w imię tomistycznego realizmu). Kto to dziś pamięta? – może M. Gogacz, który przelicytowywał M.A. Krapca niejako w jego własnym imieniu (budząc znaki zapytania) swym pojęciem „tomizmu konsekwentnego” (który opierał dosłownie o sam byt, a nie o doświadczenie, to sugerowało już jakieś zapośredniczenie). Myślące też było samookreślenie się za filozofią bytu jako centralną filozoficznie, bo to nazwa dyscypliny, a nie jakiś „-izm”. Podkreślało się intuicję-inteleksję jako będącą u podstaw metafizyki, bo sądy egzystencjalne u jej źródeł „kalkowały”, kopiowały niejako strukturę bytu, z akcentem na istnienie (inaczej mielibyśmy „esencjalizm” i ontologię), fundując pryncypia metafizyki i ich transcendentalne odpowiedniki, tradycyjne transcendentalia (jest to przedmiotem także moich zainteresowań).

Tomizm precyzujący był dlatego, że był wierny myśli Tomasza (a nie jakichś esencjalizujących komentatorów jak Idzi Rzymski i późniejsi), a naprawdę „samemu bytowi”, Tomasz tu był wzorcowy. Krąpiec nie lubił „scholastyki”, ani „neotomizmu”, tu były zarzuty esencjalizmu, „logizmu”. Najważniejsza była u podstaw metafizyki związana z jej pryncypiami intuicja, doniosła egzystencjalnie, stąd ufundowany na niej realizm, jako najdłużej kontynuowane określenie „szkoły”.

M.A. Krąpiec kiedyś powiedział: „co też S. Kamiński widzi w metodologii, mógłby zająć się metafizyką”. Wszelako Kamiński zajmował się jakąś „wewnętrzzną” metodologią ściśle przyległą do przedmiotu metafizyki. Inna sprawa, jak to pogodzić z dystynkcją język – metajęzyk? Być może należałoby wyjść poza standard, nawiązując do teorii supozycji, która w średniowieczu wychodziła poza szczątkowe dziś trójrozróżnienie tej materialnej i zwykłej tudzież formalnej, co do której toczono boje o uniwersalia.

Zatem Kamiński poszedł za Krąpcem, silną osobowością przewodzącą „szkole”, tym sarmatą niezwykłym, bo metafizycznym. Zaiste był on wyjątkiem, gdy chodzi o polską mentalność. Tak jak obcą raczej polskim postawom była kultywowana szczególnie racjonalność. Ciekawa to paralela. Dziwna w tym względzie była owa polska szkoła filozoficzno-logiczna, zwana lwowsko-warszawską, powstała u progu niepodległości. *À propos*, od W. Wąsika, podczas jego wykładów kiedyś słyszałem, że Polaków znamionuje odwieczny pozytywizm i empiryzm, od zamierzchłych czasów, zarazem pewien praktyczny, bezwiedny, spontaniczny. Zawsze byli „blisko ziemi”, konkretni. A tu dwa niezrozumiałe „wybuchy”. Ów racjonalizm-logicyzm i potem – po drugiej wojnie światowej, a przed atakiem komunizmu-marksizmu – owa metafizyczność pod flagą egzystencjalizmu i realizmu!

Nawiasem mówiąc, Krąpiec też głosił racjonalność, tyle że pogłębiając, metafizyczną, bo zanurzoną w samym bycie; egzystencjalnie pojętą, z ostatecznym odwołaniem do pierwotnej intuicji. A późny

Krąpiec powiadał, że Polakom właściwa jest racjonalność nie jakakolwiek, jakaś oderwana od życia, ale „racjonalność emocjonalna!” (Wysoce dialektyczne, oksomoroniczne to pojęcie). Ciekawym zbiegiem okoliczności – czy możemy tak powiedzieć? – sformułowanie to wraca jakoś do dyskusji krakowskiej z 1936 roku w N.I.K. Wtedy to ujawnili się różni krytycy, atakujący ostrzej lub łagodniej, ów program koła krakowskiego, którego jednym z „ideologów” był Jan Franciszek Drewnowski. Do odnotowania jest pewien głos dość wyważony, ale nie prologiczny raczej, ks. prof. Józefa Pastuszki.

Zmieścił on potem artykuł sprawozdawczo-recenzyjny ze zjazdu krakowskiego pt. *Logistyka, a filozofia katolicka*, w *Prądzie* (Wydawnictwo Zw. Polskiej Inteligencji Katolickiej, Lublin, Uniwersytet), z maja 1938 roku, tom 35, rok 25, s. 269-276. Autor tak pisze o sobie, referując swój głos w dyskusji: „Ks. Józef Pastuszka, prof. KUL (Lublin) wysunął przeciw logistyce momenty oparte na psychologii myślenia. Wśród filozofów rozróżniamy dwa typy – myślenie dyskursywne, matematyczne, abstrakcyjne, oraz myślenie obrazowe, konkretne, emocjonalno-intuicyjne”.

Podkreślam te sformułowania, późniejszego założyciela Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej KUL, który odnosił się krytycznie do KK, jak i nie dołączył też później do „szkoły lubelskiej”. Nasuwa się pytanie, jak to się ma do owej „racjonalności emocjonalnej”, którą przypisywał polskiej mentalności w późniejszych swych latach M.A. Krąpiec? Stanowiska obu myślicieli w niejednym ścierały się, a tu widać dość nieoczekiwaną zbieżność. To byłoby też dogodne tło dla rozważań nad J.F. Drewnowskim.

Dalej w tekście Pastuszki czytamy: „Oba typy są równie twórcze i oba się wzajemnie uzupełniają. Myśl twórcza, genialna rodzi się w strefie niedostępnej dla logiki. Dziełem logiki jest dopiero późniejsze sformułowanie, kontrolowanie. Myślenia emocjonalno-uczuciowego – acz odrzuca go logistyka – nie można piętnować mianem irracjonalizmu. Jest on jedną z wielu uprawnionych postaci myślenia.

Tendencje uniwersalistyczne logistyki nie wydają się uzasadnione. Ona absolutyzuje metody, które są tylko jedną z form postępowania myślowego. Nie wszystko da się zaksjomatyzować i ująć w formuły logistyczne. Rzeczywistość jest bogatsza, niż jej racjonalna, logistyczna formalizacja. W tym ma swe źródło słuszny zarzut, że logistyka prowadzi do konwencjonalizmu i pewnego fikcjonalizmu w dziedzinie poznania”.

Na zakończenie swojego artykułu autor podsumowuje nieco koncyliacyjnie rezultaty spotkania w N.I.K. Od tego czasu wiele minęło. Niektóre sformułowania obu stron tamtej dyskusji uważamy może za przebrzmiałe, anachroniczne. Warto jednak do tych czy innych też starych tekstów wracać, by je na nowo przemyśleć. Ks. Pastuszka dość wiernie oddaje treść referatów i dyskusji, ale trzeba by wrócić do samej referowanej książki z tamtego spotkania (*Myśl katolicka wobec logiki współczesnej. Praca zbiorowa*, Poznań 1937, *Studia Gnesnensia XV*).

Zapewne budzić się mogą nadal pewne pytania i refleksje co do logiki i jej zastosowań, w tym filozoficznych, ze strony tak logików, jak i filozofów. Trzeba by wrócić raz jeszcze do owych Goedlowskich, czy innych ograniczeń formalizmów, wewnętrznych, jak powiadał J. Ladrière. Do przemyślenia mogą być dziś niektóre zastrzeżenia co do logiki w jej odniesieniu do filozofii, w tym pewne uwagi S. Kamińskiego pod adresem J.F. Drewnowskiego, jak i tego ostatniego zresztą. Obaj byli znawcami logiki i filozofii. Słowem, jak ich dyskusję dzisiaj rozumieć?

*Zawsze audiatum et altera pars!* Wszelako od tamtych czasów narosło wiele rachunków logicznych (jak i problemów około tego) i wciąż powstają nowe, w tym te nieklasyczne, zwane czasem filozoficznymi. Znane są skomplikowane relacje między nimi, gorzej z zastosowaniami, tymi pozalogicznymi. Kiedyś S. Surma powiedział mi z uznaniem o J. Łukasiewiczu, że jego w miarę proste formalizmy wykazują się ciekawym relatywnie kontekstem aplikacyjnym.

Z pewnością dziś lepiej rozumiemy logikę, być może i filozofię. A więc logikę formalną, jak i metodologię nauk oraz semiotykę.



A co do wchodzącej tu w grę ścisłości, łączonej z logiką, choć nie tylko, tak istotnej dla J.F. Drewnowskiego, to mając ją na uwadze, krążymy wciąż refleksyjnie wokół znanej metalogicznej prawdy, iż logiczna precyzja jest co najwyżej z dokładnością do izomorfii relacji. Odpowiadają jakoś temu ograniczenia poznawcze dostrzegane od strony merytorycznej przez filozofię, w tym tomizm egzystencjalny. Ta poniekąd zbieżność napawa optymizmem.

Przypomina się w związku z tym zdanie A. Póltawskiego wypowiedziane kiedyś (na ATK) na temat ostrych ongiś kontrowersji między logikami a fenomenologami, że mianowicie można by intuicje fenomenologów (mówił o Ingardenie) odpowiednio odczytać i wypowiedzieć w języku logiki (pracowała w tym kierunku U. Żegleń). Zbliżony pogląd słyszałem niegdyś z ust J.F. Drewnowskiego.

Lepiej też dziś rozumiemy dawną kontrowersję na linii psychologizm – antypsychologizm, jak trzeba ją zreinterpretować po obu stronach (także Ingardenowskiej). Wydaje się, że mamy tu pewne uprzedzenia i symplifikacje lub ujęcia utarte, a niewiele mówiące. I tak, powiada się za Ingardenem, że psychologizm to pogląd błędny, który przyznaje status psychiczny bytom niepsychicznym. „Psychologista” mógłby wydać podobne lakoniczne oświadczenie, tyle że w odwrotnym kierunku. Tu właściwie dopiero na dobre mogłaby zacząć się dyskusja. Reinterpretacji domaga się także antypsychologizm Łukasiewicza i jego krytyka psychologizmu, z jej odniesieniem do Fregego, Husserla i Twardowskiego.

J.F. Drewnowski taką oto notatkę umieścił w Zeszytcie 15 (pozostawił plik zeszytów, które zawierają różne myśli, także bardzo intymne i na pograniczu pewnej mistyki), pod datą 11/X – 72, strony całości 683–685: „Husserl wciąż szukał takiej filozofii, która by wytrzymała krytykę naukową. Te jego poszukiwania uchodzą dziś za jego filozofię, jego metodę filozoficzną. A to są wciąż tylko wstępne próby. Przypomina to anegdotę o jakimś egzotycznym dostojniku, którego przyjmowano gościnnie w Paryżu. Zapytany, jak mu się podobała opera, odpowiedział, że najbardziej sam jej początek. Okazało się,



że nie – uwertura, lecz – strojenie instrumentów przed rozpoczęciem przedstawienia. Tak samo się ma dzisiejsza fenomenologia do tego co Husserl chciał stworzyć, ale nie zdołał”. Ciekawe, że podobne zarzuty formułowali fenomenologowie wobec logików, w szczególności wobec semiotyków. W sporej mierze semiotyzująco-prakseologizująca była także myśl Drewnowskiego.

Sam Husserl był zwolennikiem „filozofii jako nauki ścisłej” – jeszcze jedno pojęcie ścisłości, konkurencyjne wobec tej logicznej. *Nota bene*, tej samej formuły używał H. Scholz, wielki przyjaciel Polaków, ten który ratował Łukasiewicza, logik, filozof, teolog. Różne bywają pretensje do ścisłości. Wspominany Krąpiec też nazywał swoją filozofię „precyzującą”, ale w jakim sensie? W czasie jednej z nim rozmów powiedział: „Panie Stachu, ja wiem, że piszę bruliony, ale taki już jestem. Tyle z nas będzie, ileśmy napisali. Niech sobie kiedyś czytają to inni i precyzują. Szlifierzy u nas dużo, a pomysłodawców, przynajmniej szkicujących je, znacznie mniej”. Sądzę, że w głębi duszy nie cenił najwyżej tej precyzji logiko-matematycznej, odkładał ją do nauk szczegółowych i techniki (gdzie łatwo relatywnie o postęp). Tę perspektywę widać w jego teorii analogii (to jest coś takiego jak z owym śledziem w wierszu Kotarbińskiego, choć ten nie metafizykował).

Mieli tego świadomość odbiorcy idei Drewnowskiego, jak i Kamińskiego w „szkole lubelskiej”, podzielający coraz bardziej stanowisko Krąpca (nie wszyscy jednak i nie pod każdym względem – jak A.B. Stępień, nie mówiąc już o J. Kalinowskim). Swoją drogą, jak to jest właściwie z tym idącym przez wieki zawołaniem, pochodzącym z *Etyki Nikomachejskiej*, że *amicus Plato, sed magis amica veritas*? Czy w imię uproszczonego obiektywizmu i eleteizmu nie opuszczamy tu czegoś, czy musi tu być owo *sed, disiunctim* (jak by to powiedział T. Styczeń), a nie *iunctim*? Wszak autentyczny personalizizm i to, co zwie się klasycznie prawdą, „koimplikują się” (zacerpnąłem ten termin skądinąd, chyba od J.N. Keynesa).

Biorąc to wszystko pod uwagę, i więcej jeszcze, ciągle mamy przed sobą postać Drewnowskiego, w jego pismach i wypowiedziach. Ten myśliciel jawi się nam dzisiaj jako ów podwójny konwertyta. Od strony religijnej, na pograniczu też filozofii, reprezentujący ani scjentyzm, ani fideizm, coś pośredniego. Wszelako zawsze w imię precyzji. W jego domu pobrzmiwały słowa G.W. Leibniza, „Ut non iam clamoribus rem agere necesse sit, sed alter alteri dicere possit: calculemus!”, wyraz racjonalistycznego marzenia, aż po logicystyczną utopię.

Domykając nasze wspomnienia i refleksje, wracamy niejako w szerszym kontekście do pewnych wyraźnie zachodnio-europejskich cywilizacyjnych źródeł i tendencji. Nawiążmy jeszcze poniekąd do idei R. Lullusa. Wywarł on określony wpływ na Leibnizjański prologizm, który kulminował jako „logicyzm”, w związku z rozwojem logiki matematycznej, „logistyki” pod koniec XIX i na początku XX wieku. Chodziło o redukcję matematyki do logiki (G. Frege i inni), ale miało też szerszy wpływ na terenie nauki filozofii, w ogóle w kulturze, a raczej cywilizacji. Były w tym względnie określone antecedencje jak i konsekwencje. Zauważmy, że współcześnie dyskutuje się w związku z informatyką zagadnienie sztucznej inteligencji, a nie racjonalności.

Gdy chodzi o antecedencje – podkreślam tu postać i dzieło właśnie R. Lullusa, do którego Leibniz genialnie nawiązał (*De arte combinatoria*, 1666, i nie tylko). Mianowicie, o kombinatoryczno-mechanicystyczne rozważania, z ich filozoficzno-teologicznym odniesieniem tego franciszkanina z Balaarów. W myśl niejako owej *Ratio quam vis* udał się on z misją do Afryki Północnej, do muzułmanów na dyskusję i wiadomo jak to się skończyło. Jest błogosławionym Kościoła, męczennikiem. Ciekawe, jak się miała do tego owa skłonność do umiaru, w tym irenizm G.W. Leibniza? Wracając do J.F. Drewnowskiego i KK, głoszona idea „mechanizacji myślenia” miała dać w swym zamyśle określony wiedzotwórczy postęp. Byłby to ów czcigodny „mechanicyzm”, jak u Lullusa, Leibniza i innych. Czy i jak

to się dzieje widzimy dzisiaj technicznie i w zastosowaniach, także w związku z islamem...

Poruszamy w tym szkicu tylko pewne sprawy na tle problematyki ogólniejszej natury, będąc raz bliżej, a raz dalej od idei samego Drewnowskiego, który nierzadko prowokuje (przykładem: „wymiar nadprzyrodzony”, „niepoczytalność nadprzyrodzona”, „realizm nadprzyrodzony”, jak również pewne fragmenty z *Zeszytów*, graniczące z mistycyzmem). Zawsze jednak – jak głosi sformułowanie tytułowe – Drewnowski skłania do takich czy innych przemyśleń, refleksji, jak symbol, który daje do myślenia, wedle sformułowania hermeneutycznego P. Ricouera (sam Drewnowski był chyba od hermeneutyki daleko). Lektura jego tekstów otwiera liczne zagadnienia, przy czym wiele manuskryptów jest w domowym archiwum czekając na publikację i opracowanie. Zna się na tym, jak dotąd najlepiej, ks. Michał Adamczyk, organizator naszej konferencji, któremu w tym miejscu serdecznie dziękuję za zaproszenie. Syn Jacek zajmuje się troskliwie tekstami ojca, porządkując je i przepisując. Gdyby zostały udostępnione, zainspirowałyby zapewne niejednego. Nie wszystko w swoim czasie Autor przeznaczył do swojego wyboru pism.

Łączymy J.F. Drewnowskiego ze zda się niepohamowanym racjonalizmem, a raczej może z racjonalnością, jako należącą do prymarnych kategorii. Spontanicznie może nawet wiązać ją ktoś z pewnym scjentyzmem. Wydaje się, że Drewnowski nie jest scjentystą, przynajmniej w radykalnym, mocnym tego słowa znaczeniu, ale filozofię odnosi do nauk. W tytule wstępu piszącego te słowa do wspomnianego wyboru pism, użyto określenia „ani scjentyzm, ani fideizm”. Co do scjentyzmu, to S. Kamiński nawet R. Ingardena posądzał o jakiś scjentyzm (co zakrawało na paradoks i nie zgadzało się z deklaracjami autora *Sporu o istnienie świata*).

Racjonalność u Drewnowskiego i to, co z nią związane, noszą niewątpliwie pryncypialny charakter, wszelako jakoś modulowany. Drewnowski zdawał sobie sprawę z wielorakich ludzkich ograniczeń. Wiedział dobrze, iż precyzja ma różne oblicza. Systemowo zaś, ta

którą daje logika, w ogóle dyscypliny formalne, jest co najwyżej z dokładnością do izomorfii relacji, a więc w tym sensie „ramowa” (co podkreślał Kamiński). Inną sprawą, są specyfikacje empiryczne, czy ujęcie intuicyjne, nie mówiąc o odniesieniu do sfery religijnej. Trudno też przypuścić, że nie znał wspomnianego wyżej Tomaszowego: „ulubionym tworem Bożym jest rozum”. Faktem jest, że niektóre jego rozważania graniczą z mistycyzmem (pod tym względem zwracają uwagę „Zeszyty”).

Przywołam w tym kontekście pewną myśl, którą ks. prof. A. Bronk formułuje mniej więcej tak: Filozofia zadaje metafizycznie doniosłe pytania, nie docierając w pełni do odpowiedzi (są to mocne sugestie!). To teologia dociera do odpowiedzi, a naprawdę dociera oparta o Objawienie religia, w rzeczy samej zaś wiara, a właściwie życie z wiarą czy wiarą, w kontakcie z Absolutem. Wydaje się, że elementy takiej postawy odnaleźć można u Drewnowskiego, we wspomnianych *Zeszytach*.

Jak widać, choćby z tych naszych wybiórczych wspomnień i refleksji, określonych mianem upublicznionego soliloquium, zapewne osoba jak i dzieło Drewnowskiego budzić może szereg pytań metafizycznych i innych. To sobie bardzo cenimy, ja osobiście i jak sądzę inni. Niemal wszystko, co pisał i mówił, pobudza do zadumy, choćby jego *Zarys programu filozoficznego*. A ileż jest myśli w zapiskach, w tekstach pozostających w archiwum, czasem jest tam coś sformułowanego szkicowo, ale śmieiej niż wygładzone teksty opublikowane, które chyba mniej inspirują, choć są bardziej wyważone i precyzyjne (nie jest to niezwykle, to jakaś reguła).

Uwzględnienie rzeczy nieopublikowanych, czasem mniej wykonanych przydać się może do interpretacji tych znanych z publikacji, że wspomnimy tu powojenny tekst wygłoszony i opublikowany na KUL-u *Czy metafizyka i religia wytrzymują krytykę naukową*. Dotyczy to także wspomnianej dyskusji LSFK, konkretnie z S. Kamińskim, niestety jakby niedokończonej, za sprawą raczej Kamińskiego – delikatny i wzorowy świecki katolik, pełen szacunku dla duchownych,

swej małej urazy nie ujawniał, ale dało się to jakoś odczuć. Ciekawe, że J.F. Drewnowski posługiwał się, jak i S. Kamiński terminem „klasyczna” w odniesieniu do metafizyki tomistycznej. Kamiński w swoim środowisku stosował i utrwalił ten termin, a przydawkę „lubelska” w odniesieniu do KUL-owskiej szkoły (która stanowiła część „awangardową” całego filozoficznego środowiska na wydziale) stosował jak wiadomo J. Kalinowski i K. Kłósak.

*Nota bene*, Drewnowski nie oponował stanowczo przeciw tomizmowi egzystencjalnemu, chodziło tylko o „opakowanie” i precyzję, zresztą jak w przypadku fenomenologii i nie tylko. Kiedyś mi powiedział, że taka precyzacja także jest do wykonania, tylko z odpowiednim aparatem trzeba doń przystąpić i popracować. Zapewne Drewnowski był w tym względzie fachowcem i autorytetem, choć nie stało mu czasu i życiowych możliwości wykonania (jak to podkreślał).

Ogólnie kulturowo, jego postać szlachetna i dzieło w całości rysuje mi się w kontekście polskiego intelektualnego – racjonalnego – katolicyzmu. Był z pewnością dziedzicem pewnych dziewiętnastowieczno-dwudziestowiecznych tradycji, z ową logizującą rozumianą *Strengte Wissenschaft* (czy do końca wyzwalając się od scjentyzmu, jak to w edycji jego pism sugerowałem?). Było coś w nim z kontekstu, z powagi i stanowczości Vaticanum I, choć uważano go po części za prekursora pewnych idei należących do dorobku Vaticanum II (ks. A. Santorski, ks. W. Hładowski).

Mówiąc lapidarnie i symbolicznie, nie miał dla niego „dogmat” koloru „ornatu”, ani nie miał ten ostatni koloru „dogmatu”. W związku z tym „ściśłość” i zarazem jakieś „otwarcie”? Jak to wypośrodkować? – zapytajmy w manierze S. Kamińskiego. Jaka tu jest „średnia”, ów pożądaný klasyczny umiar? Z pewnością Drewnowski był bliżej owej „precyzji”, starając się nie wpaść przy tym ani w scjentyzm, ani w fideizm. A jak w rzeczy samej było?

Jak widać tu i gdzie indziej, rodzą się na kanwie myśli Jana Franciszka Drewnowskiego co najmniej pewne pytania, jak i refleksje. Między innymi zatrzymujemy wciąż uwagę na tym, co związane

z ulubioną przez niego kategorią precyzji, czy ścisłości, odniesionej do nauk, filozofii, teologii. Dziś pozostajemy w innej atmosferze niż on, niewątpliwie jako dziedzic XIX-wiecznej myśli. Powtórzmy, obserwujemy inwazję kategorii, czy po prostu postawy „otwartości”, „dialogu” i podobnych, związanych, mającej różne oblicza aż po postmodernistyczne. Zresztą i J.F. Drewnowski nawoływał tu, w imię prawdy, ale i „miłości nadprzyrodzonej” do umiaru w stosunku do bliźnich, w tym przeciwników ideowych. Jak te sprawy przedstawiają się w całości dorobku J.F. Drewnowskiego? By na to odpowiedzieć, trzeba by dokładniej znać jego pisma, w tym te pozostawione w rękopisach.

Tymczasem nasuwają się, jakże ogólne i prowizoryczne w tym szkicu, pewne porównawcze refleksje. Najpierw wycieczka w rejony techniczne, na co był Drewnowski wrażliwy. Otóż, pewne „mechanizmy” zacierają się, gdy są zbyt „ściste”. Czy nie tak bywa także z poznaniem–myśleniem? Odpowiada temu jakoś zjawisko poznawczej analogii, znajdującej odzwierciedlenie w języku, a odniesionej do samego bytu. Podkreślała to „szkoła lubelska”, ale i J.F. Drewnowski zajmował się analogią od strony logicznej. M.A. Krąpiec widział w tym redukcję do jednoznaczności (czy wieloznaczności – to na jedno wychodzi), jego zdaniem jest to nie do pomyślenia, gdy chodzi o analogię transcendentálną, metafizyczną, odniesioną do intuicji pryncypiów i transcendentaliów, tym samym do sytuacji poznawczo „granicznie granicznych”.

A teologia? M.A. Krąpiec podkreślał, że odwołuje się ona do metaforycznie (analogia metaforyczna) wypowiedzanego Objawienia; w związku z tym konieczność autorytatywnego wykładu jego sensu, odnośnych metafor – rola Kościoła Nauczającego, soborów i Papieży, namiestników Chrystusowych (por. *Filozofia w teologii*, 1999, 101-126). Godzi się jeszcze dopowiedzieć, w kontekście problemu precyzji, coś z podstaw teorii prawa, że mianowicie, z lukami jest ono niesprawiedliwe, a jeszcze mniej bez nich. Jest w tym jakieś

do logiki odniesienie, pewna wspólnota podstawowych terminów, zarówno co do ich brzmienia, jak i znaczenia.

To wszystko daje właśnie do myślenia, gdy odnosimy się do J.F. Drewnowskiego i do KK, w porównaniu z „lubelską szkołą filozofii klasycznej”. Chciałoby się teraz podyskutować, czegoś się od niego jeszcze dowiedzieć, jak ongiś w wyprawach do Anina. Jan Franciszek Drewnowski należy niewątpliwie do wybitnych myślicieli, tworzących polską filozoficzno-teologiczną tradycję. Jego postać i dzieło należy przypominać, do tego twórczo nawiązywać.

#### THE CHARACTER AND THOUGHT OF JAN FRANCISZEK DREWNOWSKI – MY OWN MEMORIES AND REFLECTIONS

**Abstract.** In this paper the author recalls his meetings with J.F. Drewnowski, which took place near Warsaw. Drewnowski and others form the so-called Krakow circle (J. Salamucha, I.M. Bocheński, and also B. Sobociński were supported by J. Łukasiewicz and under the patronage of K. Michalski) intended to develop a program for improving Thomism by means of logic. After the war, the school of philosophy at the Catholic University of Lublin would be involved in its development, but over time it adopted a more and more critical approach. This is especially true of M.A. Krąpiec, the key Polish existential Thomist. The logician and methodologist S. Kamiński was less radical in his criticism, whereas J. Kalinowski maintained his logical approach. The author of this article, who is a member of the Lublin School of Philosophy, takes this opportunity to raise questions, make comparative remarks, and formulate general considerations.

**Keywords:** J.F. Drewnowski, the Krakow Circle, logic for philosophy, the Lublin School of Classical Philosophy, Polish existential Thomism, M.A. Krąpiec, S. Kamiński

---

STANISŁAW MAJDAŃSKI

majka@kul.lublin.pl

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Instytut Filozofii, Katedra Metodologii Nauk  
al. Raławickie 14, 20–950 Lublin

DOI: 10.21697/spch.2019.55.2.02